

MAREK HOUSZKA

Human and Animal – Duality of Attitudes

Człowiek i zwierzę – dwoistość natury ludzkiej

Zakład Ekologii i Chorób Zwierząt Łownych, Akademia Rolnicza we Wrocławiu

Streszczenie

Zwierzęta zawsze były, są i będą integralną częścią otaczającego nas świata, a współczesne czasy sprzyjają refleksji nad istotą naszych wzajemnych związków i zależności.

W środkach masowego przekazu propaguje się miłość do zwierząt. Wydaje się jednak, że nie zawsze uświadamiamy sobie, jaki jest rzeczywisty wymiar tej naszej miłości. Jest ona spektakularna w odniesieniu do tzw. zwierząt towarzyszących, takich jak pies czy kot, które wywołują w nas uczucia, jakich często nie jest w stanie wyzwoić drugi człowiek. Zupełnie inaczej są jednak traktowane zwierzęta gospodarskie, które przedstawiają dla nas wyłącznie materialną wartość. Ta dwoistość postaw jest szczególnie dobrze widoczna w przypadku konia, który raz jest traktowany jako zwierzę towarzyszące z wszystkimi wynikającymi z tego przywilejami. Innym zaś razem eksploatuje się go jako zwierzę pociągowe, a ostatnio coraz częściej jako zwierzę opasowe przedstawiające jedynie wartość kilogramów dobrego, dietetycznego mięsa. Przykład konia uświadamia nam, że tak naprawdę ważne jest nie tyle samo zwierzę, co nasze emocje, jakie w nim lokujemy. Takie przykłady dwoistości naszego odniesienia do zwierząt można mnożyć: niezwykle troszczymy się o dobrostan szczurów i myszy doświadczalnych, a z drugiej bezwzględnie eksterminujemy ich wolno żyjących współbraci. Wszystko to uświadamia nam, że istnieje pewna granica ludzkiej dobroci i wyrozumiałości dla zwierząt i że tą granicą jest zagrożenie naszych bezpośrednich interesów, a w szczególności naszej bazy pokarmowej. W wydelikacjonowanym świecie współczesnej cywilizacji technicznej odbiegliśmy jednak tak dalece od biologicznej rzeczywistości, iż zapomnieliśmy, kim tak naprawdę jesteśmy, jaka jest nasza prawdziwa natura. Nie dostrzegamy lub staramy się nie dostrzegać, tego że nie jesteśmy trawożercami i na śniadanie, obiad i kolację zjadamy zwierzęta. Z drugiej strony autentycznie kochamy zwierzęta i nie możemy zrozumieć, jak to się dzieje, że w końcu je zabijamy. Stanowi to źródło wewnętrznych rozterek, które coraz częściej są naszym udziałem (Adv Clin Exp Med 2006, 15, 4, 747–750).

Słowa kluczowe: etyka, człowiek, zwierzę.

Abstract

The animals always were, are and will be an integral part of the surrounding world and contemporary times favor our reflection on human-animal interactions. The press and TV show and promote love to our smaller brothers. However, we do not realize what is the real dimension of that love. It is spectacular as regards companion animals, like dogs or cats, which attract us and our emotions in a way incomparable to the emotions and affection typical of human relationships. We have quite different relations with farm animals, which are just of material value. This duality of attitudes is especially well seen in horses, which in one case are treated as pets with all the privileges, while in another they are exploited as draft animals or recently as slaughter animals with the only value of kilogram body weight and good quality, dietetic meat. The example of the horse shows us that the animals *per se* are not as important as our emotions towards them. Such examples of duality of our attitude to animals are plentiful. On the one hand, special protection of experimental rats and mice, and on the other hand, ruthless extermination of their free-living brothers. All these things make us realize that human love and tolerance to animals are enclosed within certain borders, and that these borders are a danger to our own interests, and, in particular, food resources. In today's world of advanced technologies and civilization, we run away so far from the biological reality that we have forgotten who we are and what is our real nature. We cannot see or we try to not see that we are nor gramivorous creatures and we tend to serve animal flesh for breakfast, dinner and supper. On the other hand, we truly love animals and we cannot understand how it happens that despite our positive feelings to them, eventually we kill them. This is the source of our internal bias (Adv Clin Exp Med 2006, 15, 4, 747–750).

Key words: ethic, human, animal.

Zwierzęta zawsze były, są i będą integralną częścią otaczającego nas świata i bardzo zależy nam na tym, aby wzajemne relacje z nimi uporządkować i jednoznacznie określić. Jednak to, co z pozoru wydaje się banalnie proste, wymagające jedynie wprowadzenia odpowiednich norm prawnych, w praktyce okazuje się niezwykle trudne. Przyczyną powstałych trudności jest mnogość krzyżujących się wątków zarówno racjonalnych, jak i emocjonalnych.

Okolo 120 tys. lat temu na terenie obecnej Polski pojawiły się pierwsze migrujące z południa plemiona *Homo sapiens*. Los pierwotnego człowieka był ściśle związany i uzależniony od świata zwierząt. Z jednej strony były one jednym z podstawowych źródeł jego pożywienia, a z drugiej stanowiły nieustanne zagrożenie, ponieważ łowca był jednocześnie zwierzyną. Tę pierwotną, bezpośrednią konfrontację człowieka ze zwierzęciem przedstawiają z niezwykłym dramatyзмом malowidła naścienne z Lascaux czy Altamira, które są wyrazem nie tylko sztuki i wyobraźni twórczej artysty, lecz przede wszystkim wskazują na rangę zwierzęcia w ówczesnym świecie. Okolo 4000 lat temu, w okresie neolitu, nastąpiły zasadnicze zmiany w życiu naszych przodków. Podjęli oni osiadły tryb życia i z myśliwych przestali być stopniowo w rolników i hodowców. To spowodowało istotne zmiany w ich stosunku do zwierząt. Z obiektu polowań stały się bowiem obiektem troski i opieki człowieka. Znaczna część pracy ludzkiej została poświęcona zapewnieniu paszy i ochrony hodowanym przez siebie zwierzętom.

Minęło kilka następných tysiącleci. W krajach wysoko rozwiniętych, w XXI w., obfitość pokarmu sprzyja refleksji nad istotą naszych wzajemnych związków i zależności. Zwierzę zyskało podmiotowość. Coraz bardziej aktywne są ruchy społeczne zajmujące się losem zwierząt i warunkami ich życia. Propaguje się miłość do naszych mniejszych braci.

Wiele wskazuje jednak na to, że nie zawsze uświadamiamy sobie, jaki jest rzeczywisty wymiar naszej miłości do zwierząt. Jest ona spektakularna w odniesieniu do tzw. zwierząt towarzyszących, tj. przebywających w domach w naszej bezpośredniej bliskości. Psy i koty wyzwalają w nas uczucia, których nie jest niejednokrotnie w stanie wyzwolić drugi człowiek. Opiekujemy się nimi, zapewniając wszystko, co tylko może im być potrzebne. Pozostają z nami do późnej starości, stając się stopniowo członkami rodziny. Gdyby więc oprócz ocenę naszych wzajemnych relacji ze zwierzętami wyłącznie na tej płaszczyźnie kontaktu, to mielibyśmy prawo uznać, że są one wysoce budujące, i umocniło by to przekonanie o naszej platonicznej miłości do zwierząt. Ten starannie budowany wizerunek rozpada się jednak,

kiedy obiektem rozważań stają się zwierzęta gospodarskie. Krowę, która przez lata była żywicielką rodziny i która wykarmiła nasze dzieci oddajemy bez skrępowań do rzeźni lub sami zabijamy i zjadamy. Podobny los czeka owce, kozy, nie mówiąc o królikach czy ptakach, które kończą swój żywot podczas niedzielnego lub świątecznego obiadu. Zupełnie nie przejmujemy się dobrostanem ryb, które wyjęte z sieci przez długi czas dogorywają, dusząc się na pokładzie.

W tym kontekście szczególne miejsce zajmuje koń, który w niektórych przypadkach budzi w nas sentymentalne skojarzenia i jest traktowany jako zwierzę towarzyszące, z wszystkimi wynikającymi z tego przywilejami, łącznie z zapewnieniem mu spokojnej starości. W innych sytuacjach eksploatuje się go jako zwierzę pociągowe czy juczne, a ostatnio coraz częściej jako zwierzę opasowe przedstawiające wyłącznie wartość kilogramów dobrego, chudego, dietetycznego mięsa. Ta dwoistość w odniesieniu do konia jest dobrą egzemplifikacją tezy, że tak naprawdę ważne jest nie tyle zwierzę jako takie, lecz przede wszystkim nasze emocje, które w nim lokujemy. To one decydują, czy jest to tylko bezimienna masa mięsa, czy też bardzo nam bliska, niemal uczłowieczona istota.

Dwoistość postaw jest równie dobrze widoczna w sytuacjach, kiedy zwierzęciem towarzyszącym staje się np. świnia, kaczka, królik, szczur, czy modne ostatnio gady lub pająki. Okazuje się bowiem, że nawet te budzące w wielu z nas negatywne skojarzenia, a wręcz odrazę zwierzęta, które często bezmyślnie tępimy, mogą w określonych okolicznościach stać się naszymi bliskimi przyjaciółmi.

Potrzeba ograniczenia cierpień zwierząt laboratoryjnych, takich jak szczury i myszy, wykorzystywanych do badań doświadczalnych, stała się jednym z czynników stymulujących ruch w obronie praw zwierząt. Zasady te skodyfikowano i stanowią obecnie podstawę działania komisji etycznych ds. badań doświadczalnych na zwierzętach, które szczegółowo rozpatrują zasadność takich badań i współmierność korzyści naukowej do cierpienia zwierząt. Jeśli zatem stres, jakiemu zostaje poddawane zwierzę jest zbyt wielki albo też inwazyjność zabiegów manualnych jest zbyt duża, wówczas projekt badań zostaje odrzucony. I wszyscy jesteśmy zgodni co do tego, że takie postępowanie jest w pełni uzasadnione. Jest ono wyrazem szacunku dla tych zwierząt i dla ich cierpienia. Ale przecież takimi samymi zwierzętami są wolno żyjące szczury i myszy. Czy jesteśmy równie szlachetni i wielkoduszni, wykładając różnego rodzaju pułapki i wymyślne trucizny w celu ich masowej eksterminacji zwanej deratyzacją? Nie za bardzo liczymy się wówczas z ich cierpieniem. W tych przypadkach ważna jest skuteczność działania

i troska o nasze własne dobro. Innym przykładem jest gołąb, który zawsze był ptakiem budzącym nasze ciepłe uczucia, symbolem pokoju, łagodności, dobroci. Dziki gołąb skalny adaptował się jednak do warunków miejskich i ostatnio stał się w wielu miejscach plagą, z którą nie za bardzo potrafimy sobie poradzić. Jeden gołąb wytwarza około 12 kg odchodów w ciągu roku. Ponieważ we Wrocławiu żyje około ich około 80 tys., to oznacza, że w okresie roku spada na nasze miasto około 1000 ton odchodów gołębic, z których trzeba oczyścić budynki i ulice. Liczna populacja gołębi staje się zagrożeniem epizootycznym dla ptaków ozdobnych i drobiu, a także zaczyna stanowić realne zagrożenie zdrowia ludzi. Są one bowiem nosicielami patogennych pasożytów i drobnoustrojów, takich jak: *Chlamydomydia psittaci*, *Histoplasma capsulatum*, *Aspergillus* sp., *Candida parapsilosis*, *Cryptococcus neoformans*, a także *Salmonella* sp. i *Toxoplasma gondii* [1]. Wiele wskazuje więc na to, że wkrótce obok akcji deratyzacji niezbędne okażą się również akcje „dekolombizacji” miast i osiedli. Z kolei bernikle kanadyjskie, przepiękne smukłe gęsi o mocno skontrastowanej ciemno-brunatnej i białej szacie upierzenia, są jednym z przyrodniczych symboli tego kraju. Korzystając z przychylności człowieka, dokarmiania i ograniczenia polowań rozmnożyły się, zatracając jednocześnie naturalny lęk przed człowiekiem. Duże, liczące po kilkadziesiąt sztuk stada tych ptaków, lądują obecnie w centrum wielkich miast, żerując na starannie strzyżonych trawnikach. Stały się one na tyle uciążliwe, że wyłapuje się je i gazuje w komorach. Oczywiście bez rozlewu krwi.

Takich przykładów konfrontacji naszych potrzeb z potrzebami zwierząt jest znacznie więcej. Można tu przytoczyć *casus* bobra, którego ginącą populację udało się, dzięki zaangażowaniu wielu ludzi, odbudować. W wielu miejscach jednak rozmnożył się on do tego stopnia, że budowane przez niego tamy powodują zalewanie łąk i pól uprawnych, prowadząc do konfliktu z rolnikami.

Podobnie wilkom trudno jest we współczesnej Polsce znaleźć dla siebie miejsce. Po co jednak daleko szukać. Kiedy ostatnio zające zgryzły mi korę na sadzonych z takim trudem jabłoniach i gruszach, długo musiałem sobie tłumaczyć, że zając jest przecież gatunkiem pozostającym w głębokim regresie populacyjnym, że zima była bardzo ciężka, że walczyły o przetrwanie. Jeśli więc wiosną znajdę przycupnięte w trawie młode zajączki, to potraktuję je z należną wyrozumiałością. Zastanawiam się jednak, czy wynika ona z dobroci serca, czy raczej z faktu, że te jabłka mogę sobie za kilka groszy kupić na targu. Po prostu stać mnie na taką wspaniałomyślność. Nie jestem jednak pewien, czy byłbym równie wspaniałomyślny, gdyby

te drzewka zapewniały mi jedyne jabłka, jakimi mam nakarmić swoje dzieci zimą.

To samo dotyczy innych zwierząt żyjących na wolności. Podziwiamy jelenie, dziki i sarny. Dbamy o środowisko. Narzekamy na myśliwych. Warto jednak wiedzieć, że przy poziomie odstrzału w granicach 25–30% stan jeleni wynosi obecnie w Polsce około 130 000 osobników, a saren 650 000. Populacja dzików natomiast przy bardzo intensywnym odstrzale rzędu 80% wynosi 160 000 osobników. Tak duża liczebność zwierzyny sprawia, że zaczyna ona żerować na „naszych” polach i w „naszych” lasach niszcząc uprawy, spałując młodniki i powodując coraz bardziej wymierne straty gospodarcze. W Polsce nakłady ponoszone każdego roku na ochronę lasu przed zwierzyną szacuje się na około 52 000 000 zł, a szkody w uprawach polnych na około 23 000 000 zł. Wszystko to sprawia, że nasze relacje gwałtownie się zmieniają. Nagle te piękne zwierzęta uzyskują status szkodników, które trzeba w pilnym trybie zredukować. A przecież są to te same zwierzęta, co dawniej. Gdyby jednak wstrzymać odstrzały, to liczebność jeleni, saren i dzików w ciągu kilku lat znacznie powiększyłaby się, a wraz z nią wielokrotniłyby się wyrządzane przez nie szkody [2].

Stopniowo uświadamiamy sobie, że istnieje pewna granica naszej wyrozumiałości, dobroci i miłości do zwierząt, i że granicą tą jest bezpośrednie zagrożenie naszych interesów gatunkowych. Możemy więc pozwolić sobie na dobroć i finezję etyczne w odniesieniu do myszek laboratoryjnych trzymany pod ścisłą kontrolą. Nie możemy natomiast okazać litości ani troski o dobrostan ich dzikim pobratymcom żyjącym na wolności w sąsiedztwie domów i spichlerzy, ponieważ są one zagrożeniem naszej bazy pokarmowej. Stają się naszymi konkurentami pokarmowymi. To samo dotyczy wszystkich innych zwierząt pozostających na wolności. Kochamy je do czasu, kiedy nasze interesy nie zostaną zagrożone.

Wiele mówimy ostatnio o dobrostanie zwierząt. Promowanie zasad dobrostanu, jako optymalizacji warunków hodowli i bytowania zwierząt, należy uznać za niewątpliwą sukces w relacjach ze zwierzętami. Nawet jeśli uwzględnić okoliczność, iż ta dbałość nie zawsze ma wymiar platoniczny i jest na ogół jedną z dróg do osiągnięcia lepszych efektów produkcyjnych. Dbalność o dobrostan zwierząt ma jednak ściśle ograniczone ramy. Nikomu nie przyjdzie nawet do głowy, aby rozpatrywać dobrostan drobiu czy trzody chlewnej w kategoriach zapewnienia tym zwierzętom długiej, spokojnej starości. Naszym celem jest zapewnienie zwierzętom komfortu życiowego do momentu, w którym będziemy musieli je zabić. A zatem znowu śmierć jest finałem naszej znajomości.

W świetle przedstawionych faktów można postawić pytanie. Czy człowiek ma w ogóle prawo do decydowania o życiu i śmierci zwierząt? Bo przecież tak naprawdę nie on dał im życie. Niepewność odpowiedzi na to pytanie wywołuje w nas wewnętrzny niepokój. Trudność zaakceptowania wizerunku człowieka jako zabójcy zwierząt wyraża się między innymi w bardzo gwałtownej reakcji wielu osób na myśliwych, którzy zabijają zwierzęta. Jednocześnie jednak nie chcemy dopuścić myśli, że przecież wypełniając w supermarkecie wózek wędlinami, schabem i szynką, pięknie zapakowanymi w kolorowe foliowe woreczki, zlecamy zabicie tysięcy zwierząt przywożonych w zakrytych plandekami samochodach do zakładów mięsnych. Przerazonych zwierząt, które są w pełni sił i chcą żyć tak samo jak każda inna istota. Staramy się nie pamiętać o tym, że te pięknie zapakowane kotlety schabowe nie rosną na drzewach. Z tym większą więc zjadłością atakujemy myśliwych, aby na nich przenieść odium tkwiących w nas wątpliwości [3]. Mentalność kapitana Ahaba okazuje się powszechna i bardzo nam bliska.

Czy zatem fakt karmienia i opieki nad zwierzętami daje nam prawo do ich zabijania? Nie jestem tego pewien, ale myślę, że prawo do zabijania daje nam nasza biologiczna natura. Człowiek jest bowiem w jakimś stopniu mięsożercą i zjada inne zwierzęta, aby żyć. Przyoblekanie owczej skóry i udawanie, że jest się trawożercą niczego nie zmienia. Wszystko na nic. Nie jesteśmy trawożercami, zjadamy inne zwierzęta i musimy to sobie uczciwie w oczy powiedzieć. Wyznanie to musi być z kolei źródłem pokory wobec natury. Jednocześnie jednak daje nam ono pewien, tak bardzo potrzebny, komfort psychiczny i równowagę duchową. Jest wszelako jeden podstawowy warunek rozgrzeszenia: pełne wykorzystanie zabitego zwierzęcia. Każde marnotrawstwo jest tu poważnym wykroczeniem, ponieważ sprawia, że śmierć konkretnego zwierzęcia okazała się niepotrzebna. Problemy natury etycznej zatem winni mieć nie tyle ci, którzy zabijają zwierzęta i zjadają ich mięso, lecz

ci, którzy w jakikolwiek sposób je marnują. Kiedy więc po świętach wyrzucamy na śmietnik kupione w nadmiarze wędliny, to grzeszymy nie tylko wobec tych, którzy głodują, lecz także wobec zwierzęcia, któremu niepotrzebnie odebraliśmy życie.

To samo dotyczy badań naukowych. Marnotrawstwo jest tu często równie wielkie. Niejednokrotnie podejmujemy badania na zwierzętach, wykorzystując niewielki tylko wycinek materiału tkankowego, podczas gdy cała reszta zostaje zutilizowana. A za kilka miesięcy nasi koledzy z innego ośrodka wykonują zbliżone doświadczenie na kolejnej grupie zwierząt, analizując inny narząd. Jest to nie tylko nieudolność organizacyjna, ale przede wszystkim marnotrawienie życia zwierząt.

Należy rozważyć jeszcze jeden wątek: jak powinniśmy dysponować dostępnym nam pokarmem. Czy i jaką część przeznaczoną dla ludzi pokarmu wolno nam przekazać zwierzętom? Czy etyczne jest karmienie wędlinami zwierząt, bardzo kochanych zwierząt, kiedy obok głodują ludzie? Tu pytań jest więcej niż odpowiedzi.

Reasumując wydaje się, że trudności natury etycznej na jakie natrafiają nasze relacje ze zwierzętami wynikają z faktu, iż we współczesnym, wydolnym świecie technicznej cywilizacji odbiegliśmy tak dalece od biologicznej rzeczywistości, że zapomnieliśmy, kim tak naprawdę jesteśmy, jaka jest nasza natura. Zapomnieliśmy, że codziennie na śniadanie, obiad i kolację zjadamy zwierzęta. Co prawda, nie zabijamy ich bezpośrednio. Mamy do tego swoich ludzi w wyspecjalizowanych zakładach, lecz to jednak w najmniejszym stopniu nie zdejmuje z nas odpowiedzialności. Z drugiej zaś strony autentycznie kochamy te zwierzęta. Rozumiemy ich cierpienie, lęk przed śmiercią. I nie możemy pojąć, jak to się dzieje, że w końcu je zabijamy, choć chcieliśmy pozostać nieskalani zabijaniem istot żywych. Pierwotna natura okazuje się jednak silniejsza od imaginacji. Jesteśmy dziećmi natury i często jakby wbrew naszej woli, często nieświadomie postępujemy według jej zasad. Stanowi to źródło rozterek wewnętrznych, które coraz częściej są naszym udziałem.

Piśmiennictwo

- [1] **Piasecki T:** Ocena stanu zdrowotnego gołębi miejskich *Columba livia F. urbana* w aspekcie zagrożenia zdrowia ludzi. Rozprawa doktorska (autoreferat), Wrocław 2004.
- [2] **Nuslein F:** Łowiectwo. Galaktyka Sp. z o.o., Łódź 2005.
- [3] **Houszka M:** Lekarz weterynarii – myśliwy. *Życie Wet* 2000, 77, 336-337.

Adres do korespondencji:

Marek Houszka
Zakład Ekologii i Chorób Zwierząt Łownych AR
ul. Norwida 31
51-375 Wrocław
e-mail: homar@ozi.ar.wroc.pl

Conflict of interest: None declared

Praca wpłynęła do Redakcji: 20.06.2005 r.
Po recenzji: 24.01.2006 r.
Zaakceptowano do druku: 10.02.2006 r.

Received: 20.06.2005
Revised: 24.01.2006
Accepted: 10.02.2006